WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. **Kraków, piątek 25 lutego 1938** **Nr. 56**

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY **WIECZORNE**

Proroctwa o zmierzchu Austrii -- okazały się przedwczesne

Zdecydowane oświadczenie Schuschnigga ciosem dla hitlerowców

Wiedeń 25. 2. (A) Stolica Austrii przeżyła wczoraj chwilę naprawdę historyczną. Przeświadczenie, że od treści zapowiedzianej na czwartek wieczór mowy Schuschnigga zależy nie tylko pokój wewnętrzny państwa, nie tylko jego stosunek do Niemiec, lecz nawet losy środkowej Europy. było głębokie i powszechne. Tłumaczy to zniecierpliwienie, a może i niepokój, z jakim wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne oczekiwały przemówienia. Atmosfera podniecenia i niepokoju panowała zarówno na ulicach, przepełnionych dziesiątkami tysięcy osób, jak i w kuluarach sali parlamentarnej, w której Schuschnigg miał wygłosić swoje exposé.

Już po pierwszych jego słowach stało się jasnym, że

ci wszyscy, którzy przepowiadali koniec Austrii okazali się defetystami i fałszywymi prorokami.

Dwugodzinna mowa kanclerza przyjęta została przez słuchaczy niemilknącymi oklaskami, rozprószyła gruntownie wszystkie obawy co do dalszego kursu polityki austriackiej po wizycie Schuschnigga w Berchtesgaden. W kołach politycznych panuje przekonanie, że Schuschnigg nie mógłby przemawiać w tonie tak zdecydowanym, gdyby nie czuł za sobą poparcia jakiegoś wielkiego mocarstwa. Zdaje się, że

w ostatniej chwili nadeszło z Rzymu wiążące zapewnienie, które wpłynęło na treść i ton przemówienia kanclerza.

Hitlerowcy silnie podrażnieni wywodami kanclerza, urządzili w ciągu nocy wielkie demonstracje, zlikwidowane jednak prędko przez policję przy pomocy frontu ojczyźnianego.

Przed doniosłą debatą nad polityką zagraniczną Francji

Paryż. 25. 2. (A) Dzisiejszej debaty parlamentarnej nad polityką zagraniczną oczekuje się z wzrastającym zainteresowaniem. Prasa podkreśla, że będzie to jedno z najdonioślejszych posiedzeń Izby Deputowanych od zakończenia wojny światowej. Debata rozpoczęła się o godzinie 9.15 i z dwoma przerwami będzie trwała do północy, po czym będzie podjęta w sobotę rano. Zakończenia obrad oczekuje się najwcześniej w nocy z soboty na niedzielę. Do głosu zapisali się wszyscy bez wyjątku przywódcy partii oraz szereg deputowanych o wybitnych nazwiskach politycznych. Porządek dzienny przewiduje ponadto expose ministra Delbosa, oraz wielkie przemówienie premiera Chautempsa. Nie wyłącza się możliwości że w toku debaty postawiona będzie kwestia zaufania dla rządu.

Ze źródeł dobrze poinformowanych potwierdzają wiadomość, iż minister Delbos na skutek ustąpienia ministra Edena złożył swój urząd do dyspozycji premiera. Premier Chautemps odwiódł go jednak od tej decyzji, oświadczając, że w przeciwnym razie poda się również do dymisji.

Według zdania wytrawnych parlamentarzystów, komuniści w dzisiejszych wystąpieniach będą oszczędzali osobę ministra Delbosa, uważając politykę jego za odpowiednik polityki Edena, a nie Chamberlaina.

Jak sądzić można z przedwstępnych narad frakcyjnych tendencje parlamentarne, są bardzo różnorodne i w tych warunkach trudno o przewidywania co do konkluzji wielkiej debaty politycznej.

„Polityka W. Brytanii tańczy jak zwariowana"...

Churchill potępia kapitulację przed Mussolinim. -- Przed rewelacyjnym wystąpieniem Edena

Londyn, 24. 2. (K.) Winston Churchill wygłosił w londyńskim klubie konstytucyjnym mowę, która odbiła się głośnym echem w całej Anglii. Duża sala klubowa była wypełniona po brzegi, tak że liczni członkowie klubu, a wśród nich bardzo wielu posłów, z trudem wywalczyli sobie miejsca stojące.

Churchill nazwał obecną politykę pojednawczą

zamaskowaną, ale wyraźną kapitulacją przed Mussolinim.

Głęboko żałuję — wywodził Churchill — że Eden musiał ustąpić. Bardziej jednak opłakane są następstwa, które ten krok tak w Anglii jak zagranicą wywołać musi. Nie ulega wątpliwości, że pozycja Włoch była coraz słabsza i jestem głęboko przekonany, że

nie wybrano odpowiedniego momentu do zmiany kursu naszej polityki zagranicznej.

Nie rozumiem konieczności pomocy angielskiej dla Mussoliniego. Olbrzymie jest niebezpieczeństwo, które polega na tym, że

nasza polityka tańczy jak zwariowana.

Czy mamy dać pieniądze po to, by za nie budowano włoskie okręty wojenne, lub budowano na Morzu Śródziemnym twierdze, skierowane tylko przeciwko nam?

Mowa, którą Eden dziś wygłosi w swym okręgu wyborczym Leamington, będzie prawdziwą sensacją. Zwolennicy Edena spodziewają się, że mowa ta spowodować może zmianę nastrojów w Izbie gmin. Eden wyjaśni w swej mowie znacznie obszerniej niż to uczynił w Izbie gmin, powody i motywy, które skłoniły do dymisji.



Lord Halifax

„Nic się nie zmieniło" -- zapewnia lord Halifax...

Londyn 25. 2. (L) Na wczorajszym posiedzeniu Izby lordów, na którym były omawiane sprawy w związku z ustąpieniem ministra Edena, m. in. przemawiali Addison, przedstawiciel Labour Party, lord Lothian liberał, Londonderry konserwatysta, Hurtwood z narodowej Labour Party i lord Ponsonby z Labour Party.

Ponsonby oświadczył, iż premier Chamberlain wbił ostatni gwóźdź do trumny zbiorowego bezpieczeństwa. Przedstawiciel Labour Party Straborgi wystąpił ostro przeciwko Włochom twierdząc, iż powaga sytuacji wynika nie z ustąpienia ministra Edena, lecz ze zmiany brytyjskiej polityki. Lord Cecil bronił Ligi Narodów, przemawiając za współpracą międzynarodową.

Lord Halifax odpowiadając na poprzednie przemówienia i interpelacje w imieniu rządu oświadczył, iż w rozmowach pomiędzy rządem brytyjskim i włoskim czy też w rozmowach z rządem francuskim nie było nigdy mowy o tym, iż porozumienie z Włochami będzie porozumieniem trzech państw. Jeżeli dojdzie do porozumienia, będzie to układ brytyjsko - włoski. Wyniki tego porozumienia będą oczywiście **korzystne dla Francji, z którą Wielka Brytania będzie pozostawała w najściślejszym kontakcie podczas toczących się rozmów.**

Halifax oznajmił, iż ostra różnica zdań pomiędzy premierem a byłym ministrem spraw zagranicznych ujawniła się dopiero w ubiegły piątek po rozmowie, jaką Eden i Chamberlain odbyli z Grandim. Mówca zaznaczył, że w liście Chamberlaina z lipca r. ub. nie były stawiane żadne warunki, od których zależałoby wszczęcie rozmów angielsko - włoskich. Eden pragnął później wprowadzić pewne warunki wstępne. Halifax nie wierzy jednakże, by możliwe były do osiągnięcia jakiekolwiek postępy na tej drodze, gdyby uzależniano je od przyjęcia przez Włochy pewnych z góry sformułowanych warunków.

Głównym celem brytyjskiej polityki zagranicznej musi być stale spokój. Nie mogliśmy pozwolić — powiedział Halifax — by okazja mogąca przyczynić się do pokoju, została pominięta. Możemy być rozczarowani, nie będzie to jednakże oznaczało, iż nie mieliśmy racji, dowodziłoby to jedynie, iż siły wynikające z nieufności i nieporozumienia jeszcze raz okazały się mocniejszymi od naszych wysiłków.

Mogę zapewnić — oświadczył lord Halifax — iż **polityka brytyjska jest obecnie taką samą, jaką była w zeszłym tygodniu. Narody które przypuszczałyby, iż ostatnie wydarzenia zawierały w sobie jakąkolwiek zmianę, poważnie się zawiodą.**

Mówiąc o Abisynii, Halifax zaznaczył, że w razie osiągnięcia ogólnego porozumienia, sprawa ta podlegałaby zgodzie Ligi Narodów. Gdyby jgodę jej udało się otrzymać, Wielka Brytania byłaby gotowa do rozpatrzenia uznania de facto włoskiego podboju Abisynii jako części i tylko jako części ogólnego porozumienia we wszystkich spornych sprawach pomiędzy obu krajami.

Kończąc swe przemówienie lord Halifax powiedział: Nie boję się Włoch, ani jakiegokolwiek innego mocarstwa na świecie, ponieważ znam charakter tego kraju. Wiem, iż **W. Brytania nigdy nie przystąpi do wojny dopóki nie będzie uważała iż jest ona słuszną i nieuniknioną. Wiem również, iż przystąpiwszy do wojny nie przerwałaby jej, dopóki jak zwykle, nie osiągnęłaby zwycięstwa.**

Przed rozszerzeniem koalicji rządowej we Francji?

Paryż. 25. 2. Według pogłosek krążących w kularach Izby, Chautemps w rozmowie z przedstawicielami delegacyj stronnictw lewicowych, miał podkreślić, iż polityka zagraniczna kraju winna być ściśle związana z polityką wewnętrzną. Powstaje więc, jak można przypuszczać, konieczność rozszerzenia podstaw większości rządowej. Chautemps byłby nawet gotów do popierania szerokiego zjednoczenia i zgodziłby się ustąpić swego stanowiska osobistości, która posiadałaby dane do zrealizowania tego celu. Nie ukrywa jednakże trudności, z jakimi by się niewątpliwie spotkano. Gdyby trudności te wydawały się nie do przezwyciężenia, zwróciłby się do ugrupowań politycznych z żądaniem, by ponad interesami partyjnymi, stawiały interesy narodowe.

O Jegorowie dalej głucho...

Moskwa 25. 2. (R) Marszałek Jegorow nie był wczoraj obecny na przyjęciu, wydanym przez szefa sztabu Szapocznikowa dla attache wojskowych z okazji 20-tej rocznicy armii czerwonej. O tym, co się dzieje z Jegorowem, nie ma żadnych wiadomości. Prasa w dalszym ciągu przemilcza skrupulatnie jego nazwisko.

Zgon gen. Maksymowicza w Berlinie

Berlin 25. 2. Wczoraj w godzinach popołudniowych zmiarł w Berlinie gen. Maksymowicz-Raczyński na nagły atak serca. Śmierć nastąpiła w hotelu „Eden", gdzie gen. Maksymowicz zatrzymał się wraz z wycieczką, przybyłą do Berlina na wystawę samochodową.

—oo—

Apelacja prokuratora w procesie b. starosty Czarnockiego

Poznań 25. 2. Sąd Apelacyjny otrzymał już akta procesu starosty Czarnockiego z Kartuz. Uzasadnienie wyroku obejmuje 57 stron maszynowego pisma.

Obrońcy oraz prokurator wnieśli od wyroku apelację. W dłuższym wywodzie apelacyjnym prokurator domaga się wyższej kary dla Czarnockiego a poza tym ukarania oskarżonego dodatkowo za sprzeniewierzenie pieniędzy pobranych na przyjęcie kombatantów włoskich oraz 1.000 zł., które przeznaczone były dla bezrobotnych.

Proces apelacyjny wyznaczony zostanie najprawdopodobniej w pierwszych dniach kwietnia.

—oo—

Tragiczny zgon hitlerowskiego dramaturga

Berlin 25. 2. Thilo on Trotha, dramaturg niemiecki, zginął wczoraj w wypadku samochodowym w powrotnej drodze z premiery swej nowej sztuki „Gudrun" wystawionej w Schleswigu. Von Trotha był jednym z najbliższych współpracowników Alfreda Rosenberga, a w partyjnym urzędzie spraw zagranicznych był szefem sekcji nordyckiej.

Jeszcze jedna mowa Hitlera

Monachium, 25. 2. PAT. Kanclerz Hitler wygłosił tu wczoraj przemówienie na zebraniu dawnych bojowników partii narodowo socjalistycznej w którym podkreślił na wstępie stanowcze żądanie Niemiec zwrotu ich kolonij. Następnie stwierdziwszy wielkie budowlane i kulturalne zamierzenia Rzeszy na najbliższy dziesiątek lat — oświadczył kanclerz, że właśnie z powodu tych gigantycznych projektów, nic nie jest bliższe sercu Niemiec, jak pokój i porozumienie. W dalszym ciągu zajmował się kanclerz ponownie sprawą wrogiej propagandy międzynarodowej prasy, która — jak stwierdził — nie potrafiła nawet odczekać ośmiu dni od wygłoszonej w dniu 20 lutego mowy, by nie ponowić swych kłamliwych ataków na Niemcy. Potrafimy z tego jednak wyciągnąć naukę — oświadczył kanclerz Hitler — i wystąpimy wkrótce energicznie przeciwko żydowskim podżegaczom w Niemczech. Wiemy bowiem, że ma ją oni swych przedstawicieli w międzynarodówce i stosownie do tego będziemy z nimi postępować. Naród niemiecki — zakończył kanclerz — zajmuje dziś nie tylko nowe stanowisko, lecz zdobył on także nową postawę i nową ufność w życie. Jest to może najważniejsza przemiana, która dokonała się w Niemczech w ciągu ubiegłego pięciolecia.

Niezwykła petycja ojca

Prosi władze o osadzenie syna-utracjusza -- w Berezie

Warszawa. 25. 2. (A) Do starostwa w Warszawie północnej wpłynęło podanie, którego treść wywołała wielką sensację wśród urzędników. W podaniu niejaki Majer Z., właściciel kilku domów w Warszawie prosi, by syna jego Szmula wysłano do Berezy, motywując swą prośbę tym, że syn jego od kilku lat wpadł w złe towarzystwo i stale terroryzuje go żądaniem pieniędzy. Gdy nie otrzymuje pieniędzy wynosił z domu różne cenne przedmioty i sprzedaje je za bez cen. Niemal codziennie przychodzą zawiadomienia o wykupienie weksli, podpisanych przez syna imieniem i nazwiskiem ojca. Zrozpaczony ojciec wezwał syna swego przed sąd rabinacki pod groźbą wydziedziczenia go.

Syn przyrzekł poprawę, jednak mimo przyrzeczenia nie zmienił swego trybu życia i ostatnio korzystając z prawa spadkobiercy, sprzedał 1/4 domów, będących własnością ojca.

W zakończeniu podania pisze pan Z., że o ile władze nie spełnią jego prośby i nie wyślą syna do Berezy, która mogłaby na niego wpłynąć dodatnio, będzie zmuszony popełnić samobójstwo. Niezwykłe to podanie wywołało zrozumiałą sensację nie tylko wśród urzędników starostwa, lecz również w dzielnicy żydowskiej Warszawy.

Niebywałe oszustwa zawodowego aferzysty

Warszawy, 25. 2. Do Warszawy przywieziono aresztowanego przed kilku dniami w Tarnowskich Górach, Andrzeja Kulczyckiego, b. kierownika Urzędu Pocztowego w Wieliszewie na Polesiu.

Kulczycki jest notorycznym, wielokrotnie karanym oszustem i aferzystą. W roku ub. dowiedział się on, że mieszkaniec Wieliczki, Jan Zacny, z zawodu buchalter, złożył w Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Warszawie podanie o przyjęcie go do pracy. Podanie to zostało załatwione przychylnie i do Zacnego Dyrekcja Poczt wysłała list polecony, polecając mu objęcie kierownictwa Urzędu pocztowego w Wieliszewie.

List ten przejął Kulczycki i podając się za Zacnego, objął stanowisko w Wieliszewie. Oszust sfałszował dowód osobisty na nazwisko Zacnego, świadectwa z pracy, maturę oraz dyplom Wyższej Szkoły Handlowej — i rozpoczął urzędowanie... od fałszowania książeczek oszczędnościowych na nazwiska okolicznych obywateli ziemskich. M. in. podrobił książeczki oraz dokumenty na nazwiska: Jana Rajskiego, Józefa Szaflikowskiego, Józefa Stanisława Ratowskiego, inż. Juliana Kędzierskiego, i P. Łączyńskiego-Trojekurowa. Na książeczki te podjął on około 20 tys. złotych.

Poza tym w ciągu swego urzędowania, trwającego niespełna 5 miesięcy, podrobił szereg dokumentów, przywłaszczył kilkanaście tysięcy zł. nadesłanych do różnych osób oraz stale przejmował listy pieniężne z zagranicy.

Dnia 2 bm. o godz. 18-ej Kulczycki poprzecinał druty telefoniczne w urzędzie pocztowym, zepsuł instalację radiową i zamknąwszy lokal urzędu, wyjechał do Warszawy, gdzie pozostał w ciągu dwóch dni. W Warszawie na jedną ze sfałszowanych książeczck oszczędnościowych podjął 20 tys. zł. Poza tym spieniężył znaczną ilość akcji Banku Polskiego, kilkadziesiąt 4 i pół proc. listów zastawnych Banku Ziemskiego w Poznaniu, znaczną ilość obligacji 4 i pół proc m. st. Warszawy oraz 5 proc. listy zastawne m. Łodzi na ogólną sumę 100 tys. zł. Część tych walorów na sumę 70 tys. spieniężył w kantorze wymiany Tauba, Groelich i Ścigalski.

Jak się okazało, papiery te zakupił swego czasu w Wieliszewie, płacąc za nie część należności zdefraudowanymi pieniędzmi, resztę zaś należności rozkładając na raty.

Stwierdzono poza tym, że oszust w imieniu zamożniejszych mieszkańców Wieliszewa i właścicieli okolicznych majątków zamawiał w bankach warszawskich i krakowskich najrozmaitsze walory, które miały być nadesłane adresatom za zaliczeniem pocztowym. W ten sam sposób sprowadzał również najrozmaitsze przedmioty z większych firm warszawskich, przywłaszczając sobie następnie na poczcie przesyłki. Niektóre z tych przesyłek przekraczały wartość 5 tys. zł.

M. in. ofiarą oszusta padły firmy. Tow. Żyrardowskie oddział w Warszawie, Bracia Jabłkowscy, kilka wytwórni aparatów radiowych, fotograficznych itd. Przywłaszczone przedmioty zabrał ze sobą, uciekając z Wieliszewa i nadał na bagaż, na stację Warszawa — Praga Towarowa. Paki z towarem ważyły przeszło 154 kg. Po przybyciu do Warszawy przewiózł bagaż na stację Warszawa Główna — Towarowa i nadał do Poznania, dokąd również sam wyjechał. Tam sprzedał skradzione przedmioty, jak aparaty radiowe, fotograficzne, przyrządy fryzjerskie, koronki, jedwabie, specyfiki apteczne itp., uzyskuje kilkadziesiąt tys. zł.

Z Poznania oszust wyjechał do Tarnowskich Gór, gdzie — jak donosiliśmy — został aresztowany. W walizie jego znaleziono 120 tys. zł.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 25. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 111¾, Żyrardów 72, Węgiel 31¾—32, Cukier 36¼—35½, Starachowice 39½, Lilpop 63½.

Tendencja niejednolita.

Papiery procentowe: 3% inwestycyjna I. em. 82½, II. em. 83, 4% dolarowa 43¼, 5% konwersyjna 69, 4½ % wewnętrzna grube odcinki 65¼—65 3/8, drobne 64½, 4% konsolidacyjna grube odcinki 68, drobne 67½.

Tendencja niejednolita.

Układ handlowy z Z. S. R. R.

Warszawa 25. 2. W Warszawie prowadzone są obecnie rozmowy pomiędzy Ministerstwem Przemysłu i Handlu z jednej strony, a przedstawicielstwem handlowym ZSRR. z drugiej.

Tematem rozmów są sprawy związane z zawarciem układu handlowego polsko - sowieckiego na rok 1938.

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra", podpisania układu, regulującego wymianę towarową z Sowietami można się spodziewać w przyszłym miesiącu. Należy zauważyć, że podpisanie w dn. 15 grudnia roku ub. porozumienie celne pomiędzy Polską a ZSRR upływa z dniem 31 marca rb.

Porozumienie to obejmuje przywóz towarów pochodzenia sowieckiego, jak obrabiarki do metali, dłuta, maszyny, wirówki do odtłuszczania mleka i tp.

Co się tyczy wywozu z Polski do ZSRR to porozumienie celne przewiduje zakupy towarów przez stronę sowiecką od Polski o wartości umożliwiającej pełne rozrachowanie się z tytułu wzajemnych obrotów.

Endeckie wybryki na — ślubie żydowskim

Epilog w sądzie.

Muszyna 25 .2. (Iwo) Sąd grodzki w Muszynie rozpatrywał onegdaj sprawę Jana Kazimierza Markiewicza, prezesa Stronnictwa Narodowego w Muszynie oraz sześciu nieletnich chłopców oskarżonych o to, że w dniu 11. stycznia br. złośliwie przeszkadzali zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego, a mianowicie zawarcia ślubu między Malką Klafter a Mendlem Gutwirthem z Muszyny, rzucając kulami śnieżnymi na baldachim w czasie obrzędu ślubnego; akt oskarżenia zarzucał dalej Markiewiczowi, że podczas ślubu wznosił okrzyki „Bijcie Żydów".

Z wyjaśnień Markiewicza okazało się, że był już karany za kradzież (co widocznie nie przeszkadza pełnieniu funkcyj prezesa Stronnictwa Narodowego) — poza tym zaś przeczył Markiewicz, by czymkolwiek przeszkadzał w ślubie. Inni współoskarżeni — nieletni chłopcy, liczący od 12 do 15 lat, którzy działać mieli z namowy Markiewicza — częściowo przyznali się do winy, zaś przesłuchani świadkowie potwierdzili również winę Markiewicza. Celem przesłuchania świadków, zawnioskowanych przez Markiewicza sąd rozprawę odroczył.

Rozprawa toczyła się przed sędzią Kurzeją, obok rzecznika prokuratorskiego popierał oskarżenie imieniem poszkodowanych Mgr Wolf z Krynicy, żądając przysądzenie powództwa cywilnego w postaci symbolicznej złotówki za krzywdę moralną, wyrządzoną biorącym ślub.

Zbrodnicza para kochanków

Poznań 25. 2. Sąd Apelacyjny w Poznaniu skazał mieszkańców wsi Gościeradz w pow. bydgoskim: Teodozję Lewandowską i jej kochanka Ignacego Matyję po 13 lat więzienia za zamordowanie męża Lewandowskiej. Zbrodni tej dokonała Lewandowska, która za namową Matyji zabiła męża siekierą. Wyrokiem Sądu Okręgowego Matyja skazany został na dożywotnie więzienie. Wyrok ten Sąd uchylił.

Egipt chce uczestniczyć w rozmowach z Włochami

Londyn. 25. 2. (L) Agencja Reutera donosi z Kairu: Rząd egipski zwrócił się do brytyjskiego z prośbą o wzięcie udziału w rozmowach z Włochami. Prośba to powołuje się na 6 artykuł traktatu brytyjsko egipskiego, orzekający, że Egipt będzie brał udział w rozmowach bezpośrednio go dotyczących.

Zamiast nowego rekordu — zaginięcie samolotu

Londyn. 25. 2. Przygotowywany przez brytyjskie lotnictwo wojskowe specjalny samolot, na którym zamierzano ustanowić nowy rekord długości lotu, zaginął w tajemniczy sposób w czasie lotu okrężnego nad Anglią wraz z trzema ludźmi załogi. Z ogłoszonego przez radio komunikatu wynika — że poszukiwania zaginionego samolotu nie dały na razie rezutatu.

MINISTER EDEN I PREMIER CHAMBERLAIN

Za kulisami przesilenia ministerialnego w Anglii

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" Wieczornego)



ANTHONY EDEN
w oficjalnym stroju dworskim po audiencji u króla

LONDYN, w lutym.

Częściowe przesilenie ministerialne w Anglii, które zakończyło się ustąpieniem ministra Edena, ma znaczenie międzynarodowe i formę typowo angielską. Nie rozegrało się za kulisami gabinetu, ale w obliczu milionów widzów angielskich i nie angielskich na samym froncie sceny. Wiadomo było od dłuższego czasu, że na terenie polityki zagranicznej istnieją znaczne rozbieżności zdań między min. Edenem a premierem Chamberlainem. Wiedziano, że nagle, w czasie niechętnie przez Anglików naruszanego week - end'u, zwołane posiedzenie Rady Ministrów miało na celu wyrównanie tych różnic. A potem, gdy przeciwieństwa okazały się zbyt głębokie, wtedy odmienność zdań wystąpiła na forum publicznym w formie przemówień ministra Edena, solidaryzującego się z nim podsekretarzem stanu lorda Cranborne i repliki premiera oraz długiej dyskusji, w której nie tylko opozycja partii pracy i liberalnej wzięła udział, ale i poszczególni posłowie konserwatywni dawali wyraz swoim krytycznym poglądom na ingerencję p. Chamberlaina.

Wiadomo na czym polegała różnica poglądów. Chodziło o problem, termin i formę nawiązania pertraktacyj z Włochami. Minister Eden stawiał szereg warunków, premier natomiast chciał natychmiast przystąpić do pertraktacyj. W tej różnicy taktyk mieszczą się również różnice psychologii pokoleń, zawodów, poglądów na świat. W łonie gabinetów różnice zdań między premierami, zwłaszcza o ile są to ludzie energiczni i lubiący decydować, a ministrami spraw zagranicznych, bywają częste. Tkwi jeszcze w pamięci

dramatyczna scena ustąpienia poprzednika Edena,

ministra Hoare. Nawet cieszący się takim autorytetem minister spraw zagranicznych, jak Briand, miewał trudności ze swoimi premierami, zwłaszcza zaś z p. Tardieu. Polityka zagraniczna jest terenem wymagającym nieraz szybkich decyzyj, a dramatyczny reprezentacyjny teren tematów, który obejmuje, wywiera wpływ przyciągający nawet na polityków, którzy się dotąd z nią bliżej nie zetknęli.

Między Chamberlainem a Edenem zachodzi różnica psychologii pełnego pokolenia. Kariera polityczna obu tych mężów stanu miała zupełnie inny początek, rozgrywała się w kompletnie odmiennych dziedzinach. Chamberlain w przeciwieństwie do ojca, słynnego Józefa i brata Austina, polityką ogólną zajmował się rzadko. Był przede wszystkim doskonałym administratorem rodzinnego miasta Birmingham i odznaczał się tymi samymi kwalifikacjami na stanowiskach ministerialnych, które zajmował, przede wszystkim zaś jako kierownik ministerstwa skarbu. Jest to typ polityka rzeczowego, niechętnie poruszającego struny sentymentalne i bardzo rzadko wdającego się w dyskusje światopoglądowe. Typ, jednym słowem, raczej administratora,

prezesa rady nadzorczej wielkiego przedsiębiorstwa

aniżeli polityka, przemawiającego do wyobraźni i uczuć wielkich mas. Premier Chamberlain w związku z tym reprezentuje raczej poglądy przeciętnego Anglika, patrzącego z pewnego oddalenia na konflikty międzynarodowe, o ile Anglia nie jest w nich bezpośrednio zainteresowana i radby utrzymać politykę swego kraju w tradycyjnym, obecnie już nieco anachronicznym, wyspiarskim odosobnieniu.

Na tym tle specjaliści i praktycy polityki zagranicznej w Anglii wyróżniają się nie często spotykanymi tam właściwościami. Są znawcami i miłośnikami krajów zagranicznych. Przekraczają często ramy zainteresowań zawodowych, interesują się w sposób dyletancki bądź fachowy literaturą, sztuką czy filozofią. Na problemy światowe umieją patrzeć z ogólnego, nie tylko angielskiego punktu widzenia. Są oczywiście reprezentantami partii, o ile odgrywają rolę w polityce rządowej i parlamentarnej, ale związki łączące ich ze stronnictwem są bardziej luźne, umieją znaleźć wspólny język z politykami opozycyjnymi na tle zagadnień ogólnych i międzynarodowych.

To wszystko odnosi się w pełni do ministra Edena. Jest wielkim przyjacielem nie tylko politycznym, ale i duchowym, Francji. Interesuje się żywo zagadnieniami literackimi i artystycznymi i chętnie obcuje z artystami. Środowisko genewskie wpłynęło na niego w sposób bardzo widoczny. Jest

gorącym i przekonanym zwolennikiem Ligi Narodów.

Odnosi się niechętnie do ustrojów i polityków, utrudniających międzynarodową współpracę. Mimo że jest konserwatystą, zajmuje zazwyczaj stanowisko ponadpartyjne, ma przeciwników w łonie swojej partii i zwolenników w łonie opozycji.

Sposób, w który doszła do skutku jego dymisja, stanowi gwarancję, że w niedługim może czasie wróci znów na arenę polityczną. Jest to znów typowo angielski objaw, że zdarzają się dymisje, które bywają szczeblami na drodze dalszej kariery.

W. T.

Zaostrzenie stosunków

między Stronnictwem Narodowym a Stronnictwem Ludowym

Warszawa, 25. 2. (B.)

Jak donosi Polska Agencja Agrarna, w kołach Stronnictwa Ludowego już po procesie Doboszyńskiego panowało we Lwowie krytyczne ustosunkowanie się z powodu zeznań tych świadków Stronnictwa Narodowego, którzy twierdzili, że do Stronnictwa Ludowego przenikają większe czy mniejsze wpływy komunistów. Ponieważ równocześnie w terenie, a szczególnie w powiatach tarnowskim, rzeszowskim, przemyskim oraz kilku zachodnich, a dalej w województwach kieleckim, łódzkim, warszawskim, lubelskim i białostockim, Stronnictwo Narodowe rozpoczęło żywszą akcję organizacyjną na wsi — doły organizacyjne Stronnictwa Ludowego domagają się zaostrzenia stosunku do Stronnictwa Narodowego.

B. poseł Pieniążek nie wystąpił ze Stronnictwa Ludowego

Jarosław, 25. 2. (B.) Od dłuższego już czasu pojawiają się pogłoski, jakoby b. poseł Antoni Pieniążek wystąpił ze Stronnictwa Ludowego, przechodząc do O. Z. N., biorąc już nawet udział w zjeździe jarosławskim razem z posłem Szetelą. Wiadomości te całkowicie nie odpowiadają prawdzie, gdyż b. poseł Pieniążek jest nadal czynnym członkiem Stronnictwa, a prace O. Z. N. prowadzi Antoni Pieniążek, prezes Związku Inwalidów Wojennych w Przeworsku, który już od roku 1932 znajduje się poza Stronnictwem Ludowym, należąc następnie do grupy b. posła Michałowicza.

od naszych KORESPONDENTÓW

KRONIKA TARNOWSKA

ZA SZANTAŻ. Przed Sądem grodzkim w Tarnowie odpowiadała dnia 24 bm. Maria K. oskarżona o to, że szantażowała p. inż. K. w Mościcach tym, że domagała się od niego przyjęcia jej brata do fabryki w Mościcach grożąc mu przy tym uczynieniem użytku z listów, które znikły z jego biurka. Oskarżona zasądzona została na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

WYŁOŻENIE BUDŻETU KAHALNEGO. Budżet Gminy Wyznaniowej Żydowskiej uchwalony przez Radę wyłożony został wraz z listą składek do wglądu w dniach od 24 lutego do 4 marca br. w godzinach od 9 do 13 z wyjątkiem soboty.

UZGODNIENIE LISTY DELEGATÓW NA KONFERENCJĘ KRAJOWĄ. Wybrana przez Komitet Lokalny Org. Syjon. komisja uzgodniła jednomyślnie listę kandydatów na 20 Konferencję Krajową, których Organizacja Syjonistyczna w Tarnowie ma wybrać w liczbie 15. Uzgodnioną została następująca lista kandydatów: dr Chomet, Artur Brigg N. Blumenkranz, dr Goldberg, mgr Dintenfass, dr Schenkel, dr Menderer, J. Fasst, dr Mandel, mgr Spielman, Gelbwachs, Seinwel, Weiss, Kimmel, Sauerstrum. Tym samym wobec uzgodnienia listy wybory w Tarnowie nie odbędą się.

JUBILEUSZ 10-LECIA HANOAR HACIJONI. Organizacja młodzieży ogólno syjonistycznej Hanoar Hacijoni obchodzić będzie w okresie świąt Pesach jubileusz 10-lecia swego istnienia przy czym w uroczystościach tych ma wziąć udział tak że poseł dr Sommerstein i prezes „Welt Verbandu" tow. dr Schwarzbart Poza tym w proklamowanym z tej okazji tygodnu Hanoar Hacijoni odbędzie się prócz innych imprez wystawa prac członków Hanoar Hacijoni oraz wydana zostanie księga jubileuszowa.

Z ORGANIZACJI „HITACHDUT". W sobotę dn. 26 bm. odbędzie sę w sali przy ul. Goldhammera 5 walne zebranie organizacji Hitachdut z udziałem mgra Goldfarba z Krakowa. Wieczorem zaś tego dnia o godz. 8 wygłosi mgr Goldfarb w sali Hitachdut przy ul. Goldhammera 5 referat nt. Synteza syjonizmu i socjalizmu.

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

45)

Przekład autoryzowany

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów:

Adwokat salzburski Dr Fryc Graumann porzuca żonę i córeczkę, i ucieka ze swą przyjaciółką, skrzypaczką węgierską Jolą Kiss. Za sprawą kuzynki swojej, divy filmowej Alicji Pfann, Irena poznaje na koncercie Toscaniniego — Szweda Axela Sunina, międzynarodowego fabrykanta broni. Mąż jej po kilku tygodniach wraca do Salzburga, zjawia się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzonej... Na drugi dzień po tej rozmowie Axel Sunin wyznaje Irenie swą miłość.

Niedługo trwa sielanka. Rychło nadchodzi chwila rozstania... Sunin odjeżdża do Moskwy Irena zaś wraca do Salzburga, gdzie dowiaduje się, że córeczkę zabrał z domu jej mąż i umieścił ją w internacie klasztornym.

Za tydzień Gerta też będzie śpiewać na rozkaz — pomyślała Irena, a sama ta myśl przejęła ją dreszczem. — Przed oknem był duży ogród, który w lecie musiał być piękny, ale teraz był jak gdyby spalony mrozem, a jego płoty wyglądały jak gdyby druty kolczaste. Potem pokazano jadalnię, pokój niesłychanie wąski, raczej korytarz, wzdłuż którego ciągnął się stół pokryty ceratą. Nie miało się wrażenia, że na tym stole podaje się nader smaczne kąski. Na sam ostatek pokazano sypialnie.

Gerta towarzyszyła matce, trzymając się kurczowo jej ręki uważnie i badawczo wpatrzona w jej twarz, a wyraz ten zdradzał nieufność biednej zwierzyny, którą wypędzono z domu, a która tęskni za powrotem do ciepła rodzinnego.

Na jakiejś ścianie wisiało lustro, jakieś upiorne lustro, które mściło się za swą smutną egzystencję niesamowitymi karykaturami osób, w nim się przeglądających W przejściu ujrzała Irena swoją szarą twarz o oczach ciężkich z powodu weronalu,, pod niedbale nasadzoną czapką.. Przestraszyła się sama siebie. Wyglądam jak włóczęga — pomyślała.

Siostra nie bez satysfakcji stwierdziła, że pani Graumann może teraz widzieć własnymi oczyma, że dziecku jej świetnie powodzić się będzie. Gerta będzie miała wszystko, co dziecku jest potrzebne: opiekę, porządek, spokój, smaczne jedzenie i towarzystwo. — A zresztą — dodała zakonnica, która wreszcie zauważyła wyraz napięcia w twarzy Ireny — taki wyraz mają konie spłoszone — a zresztą chyba to długo nie potrwa.

Za godzinę Irena odeszła. — Jutro znowu przyjdę, Gerto, zaraz po śniadaniu znowu będę — zapewniała głosem jak gdyby pijanym, patrząc w kochane niebieskie oczęta, które jak gdyby się rozszerzyły i pociemniały. Gerta jednak nie płakała. Jak mały więzień stała między czarnymi habitami dwóch sióstr zakonnych, posłusznie szeptała jakieś słowa pożegnalne, a nawet ulegając perswazji uśmiechała się. Jej matka miała wrażenie, że dziecko straciło do niej raz na zawsze zaufanie

— — — — — — — — — — —

— Jestem mniej więcej poinformowany, pani szwagier telefonował już do mnie — mówił dr. Munz uprzejmie z owym zawodowym optymizmem, który okazują adwokaci i lekarze podczas pierwszej wizyty. — A więc kolega Graumann zabrał pani podstępnie córeczkę? Ależ proszę, niech pani usiądzie.

Irena usiadła, obserwując adwokata z wnikliwą uwagą gracza, który stawia cały swój majątek na jedną kartę. Dr. Munz, skonstatowała, wygląda jak dobry robotnik, który nieobarczony zbytnimi skrupułami idzie prosto do celu, który obiera zawsze taktykę odpowiednią i tak prędko nie traci nerwów. Przygładził rękoma swą czupurynę, która mimo swej szpakowatości układała się w jakieś dziecinne kędziory i ze swej strony popatrzył bystro przez okulary na swą klientkę. — Proszę — proszę? Jak to właściwie się stało?

Pani Graumann opowiedziała od samego początku. Zaczęła od Joli Kiss i od wyjazdu Fryca do Budapesztu, przesła następnie do straszliwej sytuacji w jakiej zostawił rodzinę, opowiedziała o jego powrocie i o stałych propozycjach pojednania się. — Chce mnie zmusić — zakończyła Irena z zaciętym wyrazem twarzy — dziecko ma być tą ceną, rozumie pan, panie doktorze?

Zdawało się, że dr. Munz nie rozumie. — Przepraszam, pani więc nie ma absolutnie zamiaru wrócić do swego męża?

— Naturalnie, że nie.

— Ale zanim zabrał pani dziecko, miała pani ten zamiar?

— Nigdy!

— W takim razie — odezwał się adwokat z miną zdziwioną — nie rozumiem, dlaczego pani nie wdrożyła przeciwko niemu żadnych kroków. Dlaczego pani pozwoliła, by ta niewyraźna sytuacja tak długo trwała? Wtenczas, zaraz po ucieczce Graumanna z panią Kiss powinna pani była wnieść skargę. — Dr. Munz uderzył ręką w stół, wyliczając z satysfakcją — skargę o złamanie wiary małżeńskiej, o rozwód, o alimenty. Sprawa byłaby już załatwiona, a mąż nie miałby najmniejszego prawa do dziecka.

— A czy bez rozwodu ma jakieś prawo? Czy istnieć mogą w ogóle jakieś wątpliwości? Wszak porzucił dziecko tak jak mnie porzucił. Prosty rozum ludzki...

— Łaskawa pani, sądy nie kierują się prostym rozumem ludzkim, lecz ustawą, a w obliczu ustawy dr. Graumann jest ojcem jak pani jesteś matką dziecka. Naprzód musimy skarżyć o złamanie wiary małżeńskiej i złośliwe opuszczenie, musimy żądać rozwodu z winy męża, a potem dopiero w trakcie procesu możemy się domagać wydania dziecka matce.

— Ależ nie mogę — zaczęła Graumann, tak zdenerwowana, że nie mogła złapać tchu — ależ nie mogę Gerty zostawić tak długo... — Telefon zadzwonił, a dr. Munz zdjął słuchawkę. — Serwus, kolego — zawołał żywo, a potem zaczęła się długa rozmowa o jakimś domu z winą i właścicielu winiarni, który chciał kupić ten dom. Rozmowa była prowadzona z obustronnym temperamentem, chodziło o dobry interes, a nie o marną sprawę Gerty, która nie była chyba dobrym interesem.

— Mój klient — oświadczył adwokat wspaniałomyślnie — gotów jest natychmiast złożyć 110.000 szylingów, weźmie ewentualnie też na siebie trzecią hipotekę, ale żądać musi natychmiastowego oddania lokalu narożnego.

A kobieta, siedząca mu naprzeciw, uświadomiła sobie nagle, jak dalece jest samotna. Miała wrażenie, jak gdyby obudziła się z głębokiego snu i stwierdziła natychmiast, że nie ma znikąd żadnej pomocy — za pięć lub dziesięć minut wstanie z miękkiego fotelu i będzie tak samo bezradna jak przedtem. Dr. Munz wyda polecenie swej mundantce, by wnieść skargę Ireny Graumann przeciwko drowi Graumannowi, a potem przyjdą inni klienci, którzy teraz niecierpliwie czekają w poczekalni, a adwokat im poświęci całą swą skoncentrowaną uwagę.

— Dobrze, — odezwał się adwokat przy telefonie — ewentualnie aż do terminu lutowego. — Potem odłożył słuchawkę, pogładził znowu swoje szpakowate kędziory i przeszedł, jak gdyby wydostał się z głębokiej jakiejś kąpieli, znowu do sprawy Graumann.

Proszę mi wybaczyć, ale o czymśmy mówili przedtem? Tak, wiem już. A więc naprzód musimy żądać rozwodu z winy męża. Czy jeszcze żyje z Kiss?

— Nie.

Dr. Munz skrzywił usta, oświadczając, że byłoby lepiej, gdyby sprawa ze skrzypaczką była jeszcze aktualna. — Napewno zaprzeczy — dał wyraz swemu przekonaniu.

— Tego uczynić nie może.

— Dlaczego? Jako oskarżony może kłamać, ile mu się tylko żywnie podoba, zachodzi tylko pytanie, czy można mu wykazać zdradę małżeńską.

Irena przypomniała sobie swoje spotkanie z Jolą Kiss i uśmiechnęła się. — Jego kochanka nie będzie kłamać — odpowiedziała powoli — będzie go obciążała, ile tylko będzie mogła. — Adwokat objął ją znowu bystrym spojrzeniem, oświadczając że to jest dobre dla sprawy. Niech jednak pani Graumann nie będzie zbyt optymistyczna, na podstawie jego doświadczenia kobiety przed sądem zwykle inaczej zeznają, niż możnaby przyjąć na podstawie ich poprzednich relacji. Munz stenografował gorliwie. — Pewne jest tylko, że panią porzucił bez żadnego powodu i złośliwie, — stwierdził ze zadowoleniem. — Czy go pani wezwała do powrotu? Nigdy? — idealna żona! Gdybym ja to uczynił, na co sobie pozwolił kolega Graumann, moja żona ścigałaby mnie wszystkimi psami gończymi.

(C. d. n.)

a to pan zna?



Dezorientacja

— Dziwna pogoda, proszę pana, to zimno — to ciepło! Człowiek nie wie co zanieść do lombardu!

Ograniczona poręka

W eleganckim magazynie z artystycznymi drobiazgami wytworna dama ogląda kolekcję maskotek.

— Co? Ta mikroskopijna świnka z kości kosztuje 10 złotych. Ależ to skandalicznie drogo.

— Mamy również i tańszą — odpowiada sprzedawca — ale szanowna pani rozumie, poniżej 10 złotych nie możemy gwarantować, że będzie przynosiła szczęście!

Made in U. S. A.

Pastor w małej osadzie na Dzikim Zachodzie spotyka jednego ze swych parafian, Jimmy Higgsa, będącego nałogowym alkoholikiem.

— Cieszę się, mój synu — mówi pastor — że zdecydowałeś się już wrócić na drogę cnoty...

Higgs robi niewyraźną minę.

— Ja... jakto?

— Widziałem cię w niedzielę na nabożeństwie...

— Ach — woła Jimmy — więc to ja byłem?...

Dobrze wychowany

— Jak ten Pieprzycki źle wychowany! Wczoraj jadł na ulicy banana i łupinę rzucił na trotuar!

— A ty byś co zrobił?

— Ja bym rzucił do skrzynki pocztowej.

Znawca

— Ile kosztuje ten obraz „Niezabudki“?

— Sto złotych.

— To niesłychane! Proponowano mi dziś „Róże“ za 20 złotych.

Ważny powód

— Dlaczego pan chce wyłącznie wydzierżawić bufet na dworcu?

— Sądzę, że tam goście nie mają czasu narzekać na jedzenie.

Podział pracy

— Czy wujek zjadł już te napełnione koniakiem pralinki, które kupiłem mu na urodziny.

— Ja je zjadłem, wujcio wypił.

Nihil novi

— Proszę pani, ja odkryłam, że ta ryba, którą mi pani wczoraj sprzedała była nieświeża.

— Nic paniusia nie odkryła, bo ja to już dawno wiedziałam.

Poradzi sobie

— Mamusiu, chciałabym dostać kota.

— Nie, Ewusiu, nie potrzebujemy kota. U nas nie ma myszy!

— O myszy postara mi się syn naszego dozorcy.

SZCZĘŚCIE RODZINNE W SOESTDIJK



Księżniczka Juliana i książę Bernard nie mogą się dość nacieszyć maleńką księżniczką Beatrix. Jest to pierwsze zdjęcie fotograficzne, przedstawiające młodych rodziców i maleństwo, które kiedyś zasiądzie na tronie holenderskim.

Kosztowne pięć sekund

W Chicago na rogu 42ej ulicy stoi taksówka.

— Chce pan zarobić 50 dolarów? — woła jakiś dżentelmen.

Szofer skinął głową.

— A więc, o godz. 7-mej stanie pan na Conway Street 814. Moja żona wsiądzie. Pojedzie pan z nią wzdłuż miasta. Po drodze ja rzucę się pod pańskie auto. Wtedy puści pan w ruch hamulce i zatrzyma pan auto na pięć centymetrów przede mną. Zrozumiano?

— All right, ale po co?

— To pana nie obchodzi, — rzekł nieznajomy, wyjmując portfel.

O umówionej godzinie przez Conway Street pędzi auto, gdy zza rogu najbliższej ulicy wypada nasz dżentelmen. Taksówka znajduje się od niego w odległości 20 metrów, gdy ten rzuca się na jezdnię.

Rozlega się zgrzyt hamulców. Szofer wysiada z auta. Dżentelmen leży bezwładnie... przejechany.

Ofiarę wypadku samochodowego zabrano do szpitala. Przy łóżku poturbowanego siedzi żona.

— Lekarze są dobrej myśli, — mówi, — ale nie wiem, dlaczegoś ty to zrobił?

Dżentelmen odwrócił obandażowaną głowę.

— Bo ty nie kochasz mnie już, — wyszeptał z trudem.

— Więc dla tego chciałeś odebrać sobie życie?

— Tak.

Młoda niewiasta zaniosła się płaczem. Po chwili do łóżka chorego zbliżył się szofer.

— Dlaczego nie zahamował pan w porę auta? — spytał go z wyrzutem przejechany.

— Biznes jest biznes, — odparł ten sentencjonalnie, wzruszając ramionami. — Gdy pańska żona wsiadła do auta, opowiedziałem jej całą historię...

— Opowiedział jej pan, i po co?

— Bo zaproponowałem, żeby dodała mi jeszcze parę dolarów, to zatrzymam auto o pięć sekund za wcześnie i zostanie pan ośmieszony...

— No, i co dalej?

— Pańska żona zastanowiła się, a po tym powiedziała: „Ma pan tu trzysta dolarów i niech pan zahamuje auto o pięć sekund później“...

Skuteczne lekarstwo przeciw otyłości
wynaleziono w Ameryce

Czasopismo lekarskie „New England Journal of Medicine“, wychodzące w Bostonie w Ameryce, opisuje wyczerpująco w ostatnim swym numerze udane próby stosowania jakiejś kombinacji chemicznej, która umożliwia osobom otyłym wydatne zmniejszenie racji żywności, nie narażając ich na uczucie głodu. Jak wyjaśnia to pismo, zmniejsza nowy środek apetyt, wzmaga zaś równocześnie siły i energię pacjenta i potęguje bardzo poważnie jego fizyczną aktywność. Doświadczenia w jednej z klinik w Bostonie wykazały, że stosowanie tego środka ma duże znaczenie przy leczeniu otyłości a nie wywołuje żadnych ujemnych skutków.

Lekarstwo to mianowicie umożliwia pacjentowi stosowanie odpowiedniej diety, zawierającej możliwie mało kalorii, bez jakichkolwiek przykrych następstw i zapobiega nadmiernemu apetytowi, który normalnie gra przy otyłości tak ważną rolę.

Nazwy tego środka pismo wspomniane nie podaje. Wiadomo tylko, że jest to pochodny produkt benzyny. Ostrzega jednak pismo przed nadmiernym używaniem go bez wskazówek lekarza, ponieważ może to wywołać nerwowość i bezsenność.

Czasopismo „Journal of Medicine“ przytacza wkońcu szereg wypadków skutecznej kuracji tym śodkiem, między innymi wspomina o pewnej niewieście, która dzięki użyciu nowego lekarstwa straciła w ciągu 24 tygodni 48 funtów wagi.

Europa żyje pod znakiem -- melancholii...

Paweł Muni opowiada o swojej karierze, o wrażeniach z podróży i o — Hollywood

KOPENHAGA, w lutym.

Znakomity artysta kinowy Paweł Muni — który, jak wiadomo, bawi obecnie w Palestynie — miał ostatnio w Europie niezwykłe przygody. — Przyjechał do Szwecji, ale okazało się, że w hotelach tamtejszych jest lokaut, wobec czego gość musiał czym prędzej wynieść się do Danii, jako że nie jest przyzwyczajony do obsługiwania siebie. Droga trwała kilka dni i artysta był zmordowany. Nic więc dziwnego, że po przyjeździe do Kopenhagi przede wszystkim spał 48 godzin bez przerwy i dopiero na trzeci dzień przyjął oblegających go przedstawicieli prasy.



— Nie będę ukrywał, że podczas podróży przez centralną Europę przeżyłem kilka nieprzyjemnych momentów. Paul Muni — jest to mój pseudonim a w rzeczywistości nazywam się Weissenfreid. Jestem Żydem, żona moja jest Żydówką i dlatego czasami musimy cierpieć z powodu rasowych prześladowań. Moi rodzice są polskimi Żydami i byli wędrownymi aktorami. Urodziłem się we Lwowie w 1896 roku, gdzie trupa mojego ojca musiała zatrzymać się na miesiąc, ponieważ matka moja, również występująca na scenie, nie mogła się poruszać. W szóstym roku życia już kręciłm się po scenie. Było to w Londynie, dokąd ojciec mój przedostał się z kolegami po fachu. W rok później byliśmy już w Ameryce, gdzie nasza trupa specjalizowała się w kabarecie, a następnie zaczęła uprawiać w Nowym Świecie europejski wodewil, po czym zatrzymała się na żydowskim teatrze. — Moja własna kariera sceniczna rozpoczęła się od 12 roku życia. — W pierwszej roli grałem starca z ogoloną głową i długą brodą. W filmie wystąpiłem po raz pierwszy w 1929 roku, gdy narodził się ekran mówiony i stare gwiazdy okazały się niezdatne. Hollywood odnalazł mnie w małym teatrzyku na Broadway'u i zagrałem do dwóch obrazów „Foxa". Nigdy nie widziałem podlejszych filmów, niż te, w których sam grałem główną rolę. Wróciłem na scenę w głębokim przeświadczeniu, że moja kariera kinematograficzna skończyła się raz na zawsze. Wystąpiłem w Nowym Jorku w dwóch sztukach, które skończyły się kompletnym fiaskiem. — Zupełnie niespodziewanie dla mnie otrzymałem propozycję wystąpienia w gangsterskim filmie pt. „Człowiek ze szramą". Miałem grać rolę Al Capone. — Obraz cieszył się fantastycznym powodzeniem. Los mój był zdecydowany. Nastąpił film „Jestem zbiegiem", który uczynił ze mnie „gwiazdę". Za najlepsze swoje filmy uważam „Zolę" i „Pasteura", a mniej jestem zadowolony z wykonania roli młodego Chińczyka w „Ziemi błogosławionej" chociaż właśnie ten film w krótkim czasie obszedł ekrany całego świata.

Obecnie wziąłem urlop na osiem miesięcy, rozjeżdżam po całym świecie, obserwuję, poznaję ludzi, zapoznaję się z Europą, która bynajmniej nie jest taką, jak nam się wydaje w Ameryce. My mamy o niej zupełnie fałszywe pojęcie. Byłem również w Rosji i zapoznałem się z sowieckim teatrem.

Muszę stwierdzić, że Europa trochę mnie rozczarowała. — Wszędzie armaty i żołnierze, żołnierze i armaty! Wystarczy wyjrzeć przez okno wagonu kolejowego, a już w oczy rzuca się ten typowo europejski krajobraz!

— A ludzie w Europie?

— Spotkałem wielu, a wszyscy oni żyją pod znakiem melancholii. Wszystkich trawi jakaś niepewność, niepokój o dzień jutrzejszy. Jakby się bali siebie samych. W Ameryce wyobrażamy sobie, że Europejczycy są solą ziemi. A teraz sam się przekonałem, że ci ludzie boją się myśleć o tym, co może się zdarzyć za rok, lub dwa. U nas jest inaczej: więcej spokoju i więcej równowagi.

— Pan mieszka w Hollywood?

— Nie, w odległości 50 kilometrów od tego miasta. Przyjeżdżam tylko na zdjęcia. W ogóle europejskie legendy o tym mieście, jako o współczesnym Babilonie, są tylko reklamowymi wymysłami. Oczywiście, że większość tamtejszych mieszkańców myśli o pieniądzach i o niczym więcej. Ale nie wolno zapominać, że przemysł filmowy jest trzecią co do wielkości gałęzią przemysłu amerykańskiego. Ale wśród działaczy filmowych są również ludzie, którzy stawiają ideały ponad dobra materialne i pracują tylko dla sztuki. A ileż kłamstw opowiada się w świecie o nas! Chociażby te przysłowiowe rozwody. Nie stanowią one nawet 5 proc. w środowisku artystów filmowych, a nikt nie opowiada o tym, że pozostałych 95 proc. żyje z dala od rozwodów i od tych wszystkich wybryków, które rzekomo kwitną w naszej sferze. Jestem żonaty 18 lat i uważam się za zupełnie szczęśliwego tak samo, jak mój najlepszy przyjaciel Eddie Cantor, który obchodził srebrne wesele jesienią ubiegłego roku. Wszystkie te sensacyjne bajki są trickami reklamowymi i potrzebne są jedynie ludziom, którzy usiłują czerpać z tego zyski.

M. N-n.

SYDNEY DENHAM

Alibi mordercy

Jak na człowieka, zbliżającego się do domu, w którym przed dwiema godzinami popełnił morderstwo, robił Mike Hephurn wrażenie jednostki nie zwykle pewnej i beztroskiej.

Mord dopiero co odkryto — i to właśnie było przewidziane w jego planie.

Idąc powoli ulicą raz jeszcze rozważał dokładnie wszystkie punkty swego alibi i zastanawiał się czy mimo wszystko nie zrobił przypadkiem jakiegoś błędu. Gdyby tak było — miałby jeszcze czas uciec.

Chociaż wiedział że ucieczka nie miałaby wielkiego sensu: gdyby go bowiem policja szukała — mogłaby go wszędzie znaleźć.

Było o wiele lepiej doprowadzić całą sprawę do końca i odgrywać rolę osieroconego siostrzeńca, który całymi latami pielęgnował chorego wuja, a teraz odziedziczył jego wielki majątek.

Mike myślał już od roku o zamordowaniu wuja Jego plany przybrały konkretną postać, gdy przeczytał o pewnym człowieku, który podał jako swe alibi, że w krytycznym czasie znajdował się w kinie. Alibi to upadło, gdy ów zbrodniarz pokazał swój bilet kinowy: opiewał on wprawdzie na seans rozpoczynający się o 5-tej popołudniu, ale z zamarkowania czasu — w każdym kinie angielskim markuje się czas przy wejściu — można było łatwo wnioskować, że wszedł na salę dopiero o g. 6-tej, a więc w pełną godzinę po morderstwie.

Otóż alibi Mike'a — o ileby w ogóle żądano od niego alibi — polegało na tym, że był w kinoteatrze Grand. Ale w przeciwieństwie do człowieka o którym czytał, alibi jego było niewzruszone. — Zużył cały miesiąc na to, by przemyśleć dokładnie każdy szczegół.

O godz. 2-ej popołudniu zatelefonował do swego brata Freda, powiedział mu, że pójdzie do kina Grand i prosił by o 7-ej zaglądnął do wuja by zobaczyć, czy staruszek czegoś nie potrzebuje. Zapowiedział natomiast, że wróci około 9-tej wieczorem. Fred chętnie się na to zgodził. Był to poczciwy chłopak, który lubił innym oddawać przysługi W tym wypadku przysługa jego polegała na tym, że odkrył trupa.

Gdyby sam Mike po swym powrocie z kina musiał znaleźć zwłoki, to możnaby było przeciw niemu zebrać cały szereg poszlak, co byłoby nieprzyjemne, nawet gdyby mu się potem udało wykazać że w chwili popełnienia mordu nie był w domu.

Mike, który prawie nigdy nie zostawiał chorego wuja samego, opowiadał już na szereg dni przedtem wielu swym znajomym o zamiarze pójścia do kina.. W razie potrzeby będzie miał wielu wartościowych świadków. A poza tym postarał się o to, że kasjerka w kinie napewno go pamięta Wręczył jej banknot 5 funtowy.

— Czy nie ma pan drobnych? — zapytała go kasjerka.

W odpowiedzi na to Mike wywołał awanturę — tak, że musiano wezwać dyrektora, by ten położył kres całemu zajściu, Mike usprawiedliwiał się potem i przepraszał, że jest taki nieopanowany — tłumaczył jednak, że pierwszy film już się wyświetla, a on nie lubi przychodzić w środku.

W związku z tym dyrektor spojrzał na swój zegarek i stwierdził, że jest godzina 4 minut 35. — Ten czas zamarkowano też później na bilecie Mike'a. A więc jak widać, postarał się o to, by go dyrektor i kasjerka nie zapomnieli.

I wszystko inne rozegrało się zgodnie z programem.

W ciemnej sali kinoteatru skierowano go na jego miejsce i po krótkiej chwili, kiedy przekonał się, że wyświetla się istotnie zapowiadany na afiszach film (czytał o nim niezliczoną ilość recenzyj i artykułów tak, że mógł podać na żądanie dokładną treść, wymienić aktorów itp.) — wyszedł niespostrzeżenie z kinoteatru.

Alibi było wspaniałe, jednoznaczne i niewzruszone.

Samej zbrodni dokonał prędzej niż przypuszczał.

Wdział rękawiczki, wszedł cicho tylnymi drzwiami, do których posiadał klucz i uderzył starca siedzącego w swym pokoju ciężką laską tak silnie, że nieszczęśliwy padł na miejscu trupem.

Teraz należało jeszcze wzbudzić pozór, jakoby zbrodnia była czynem mordercy rabunkowego — który słyszał o bogactwie starego człowieka.

Pięć minut poświęcił Mike na wyrzucenie na podłogę zawartości wszystkich szuflad; wyglądało potem tak, jak gdyby morderca wszystko dokładnie przeszukał.

Dalszych pięć minut zużył na wyłamanie zamku w drzwiach, by w ten sposób wzbudzić pozór prawdziwego włamania — i kiedy z tym skończył odszedł uspokojony.

Czy miał jakieś wyrzuty sumienia? Ani śladu. Cóż miał stary, schorowany człowiek ze swych

Reklama — przede wszystkim

Sprytne, ale nieco koszmarne pomysły

NOWY JORK, w lutym.

Było to w czasie, kiedy Włochy wygrały wojnę w Etiopii. Nie mówiło się w tych dniach o niczym innym. Pewnej nocy pracowałem właśnie w urzędzie telegraficznym, przygotowywałem ostatnie wiadomości, które miałem wysłać do Europy; kiedy weszli dwaj panowie: właściciel znanej fabryki kapeluszy i jego szef reklamy. Zastanawiali się chwilę, sprzeczali się, w końcu ułożyli telegram. Wystosowany był do negusa Haile Selassie. Fabrykant zaproponował mu wygłoszenie odczytu w radiu, mający trwać pietnaście minut. Jedynym warunkiem było, że Haile Selassie powinien podczas odczytu w jakiś sposób wymienić fabrykę kapeluszy i chwalić jej produkcję. Fabrykant kapeluszy oferował za ten odczyt sto tysięcy dolarów. Przyznaję, że nie uwierzyłbym nigdy w tę historię, gdyby się nie rozegrała przed moimi oczyma. Ale czy jest ona taka nieprawdopodobna?

Dalibóg, nie. W Ameryce nie istnieją granice, jeśli chodzi o reklamę. Czego nie zrobiłby Amerykanin, ażeby zaznajomić opinię publiczną ze swoim nazwiskiem, względnie ze swoimi wyrobami? Już stary Barnum, którego można nazwać twórcą współczesnej reklamy, wiedział o co chodzi, mawiał: „Wiem wszystko, co należy wiedzieć o sztuce reklamy. Ale gdy mówię o reklamie, nie mam na myśli tego, co można zrobić za pomocą ogłoszeń i afiszów. Reklama jest wtedy, gdy umie się dla siebie wyzyskać wszelkie aktualne zdarzenia i przejawy.

To jest główna zasada i podstawa amerykańskiej reklamy.

Ostatnio taki sposób reklamy omało nie doprowadził do ogromnego skandalu. Ta historia jest taka ciekawa i typowo amerykańska, że zasługuje na to ażeby ją opowiedzieć. W Buffalo wyświetlano w kinie film: „Port zaginionych dziewcząt". Właściciel kina, chcąc sobie zapewnić powodzenie, zaangażował nowojorskiego fachowca reklamy. Po kilku dniach zjawiła się w Buffalo młoda dziewczyna, niezwykle piękna i wynajęła pokój w tanim hotelu. Widocznym było, że nie miała grosza przy duszy. Nie mówiła z nikim, starała się w ogóle nie wpadać w oczy, przez co uzyskała wprost przeciwny efekt. Po kilku dniach zniknęła. Znaleziono jej torebkę pod fotelem w kinie, w którym wyświetlano „Port zaginionych dziewcząt". Kilka części jej ubrania znaleziono w łodzi nad rzeką. Dokąd dziewczyna poszła? Dlaczego zniknęła? Czy popełniła samobójstwo? Czy może film rozświetli zagadkę jej zniknięcia?

Od tej chwili kino było stale wysprzedane. Wspaniały trick reklamowy, niestety — trochę za dobry. Bo mieszkańcy Buffalla nie szczędzili trudu ani pieniędzy, ażeby przeszukać rzekę. Nie mówiło się o niczym innym. Gazety pisały tylko o tym wypadku w kościołach modlono się za duszę biednej dziewczyny.

Kiedy władze przyszły w końcu na to, że to tylko reklama, bano się ujawnić prawdę, gdyż obawiano się ogromnego skandalu i wrogiego nastroju opinii publicznej. Agent reklamy opuścił miasto. Właściciel kina spędził kilka bezsennych nocy. Zarobił dużo, ale ten zarobek wyjątkowo nie sprawiał mu przyjemności.

Na szczęście Amerykanie mają krótką pamięć. Przyszły nowe sensacje, zapomniało się o pięknej dziewczynie i zajmującym filmie.

W Ameryce zapomina się równie szybko, jak szybko się czymś interesuje. Jedna sensacja goni drugą. Reklama posługuje się wszystkimi możliwymi i niemożliwymi środkami. Trzeba wyszukiwać stale nowe tricki. Codziennie, co godzinę. Czy to będzie Haile Selassie, czy samobójstwo młodej pięknej dziewczyny. Tego się nie bierze tak dokładnie.

RIESS STEINAM.

Największa sensacja towarzyska Londynu

LONDYN, w lutym

W angielskich kołach towarzyskich prawdziwą sensację wywołała wiadomość o zaręczynach najstarszej córki b. długoletniego premiera Ramsay'a Mac Donalda zmarłego w listopadzie ub. roku, miss Ishbel Mac Donald z malarzem pokojowym i tapicerem (inni twierdzą, że ogrodnikiem) Normanem Ridgley.

Miss Mac Donald przed rokiem wyjechała z Londynu i zamieszkała w małej wiosce Speen w hrabstwie Buckingham, gdzie nabyła starą oberżę, noszącą nazwę „Ye Old Plowe (stary pług) poświęcając się zawodowi szynkarki. Córka b. premiera jest osobą znaną w najwyższych sferach towarzystwa angielskiego, ponieważ za czasów urzędowania swego ojca, który był wdowcem, prowadziła mu dom i występowała na uroczystościach oficjalnych. Niejednokrotnie gośćmi jej na Downing Street nr. 10 byli członkowie angielskiej rodziny królewskiej oraz obcych domów panujących i najwyższe osobistości angielskiego świata politycznego i kół dworskich. Miss Mac Donald cieszyła się ogólną sympatią. W tych warunkach ekscentryczny krok córki wielkiego męża stanu wzbudził wielkie zaciekawienie i przyczynił się do ogromnego powodzenia prowadzonej przez nią gospody w Speen, która stała się ulubionym miejscem wycieczek week - endowych towarzystwa londyńskiego.

Obecnie sfery londyńskie zostały zelektryzowane wiadomością o zaręczynach 34-letniej miss Ishbel Mac Donald z mieszkańcem wioski Speen 33-letnim malarzem pokojowym i tapicerem Normanem Ridgley, który w wolnych od zajęć chwilach grywa w orkiestrze na wielkiej trąbie i jest mistrzem modnej obecnie w Anglii grze „darts" (rzucanie strzałkami). Mr. Ridgley uchodzi za najprzystojniejszego młodzieńca w swej wiosce.

Znajomość młodej pary zawiązała się w oberży, gdzie narzeczony często grywał w orkiestrze podczas zabaw niedzielnych. Narzeczeni udali się obecnie do Leeds do drugiej córki b. premiera Mac Donalda, która poślubiła miejscowego lekarza dr Mac Kinnona. Na zapytanie jednego z dziennikarzy czy rodzina b. premiera jest zadowolona z tak niezwykłego wyboru, miss Ishbel, dr Mac Kinnon odpowiedział: „I owszem — wielu wybitnych ludzi praktykowało w młodości różne zawody więc mamy nadzieję, że nasz przyszły szwagier, który jest tylko malarzem pokojowym, ma szanse wybicia się".

Ślub młodej pary, który jest największą sensacją towarzyską Anglii, odbędzie się w przyszłym miesiącu.

---

milionów? Nic! Tymczasem on najpiękniejsze lata swej młodości marnował spędzając cały czas u boku upartego starca, który nie chciał umrzeć. Ponieważ uważał to za krzywdę, postanowił skorygować nieco los...

Ostatnie dwie godziny spędził w kinie Edison, gdyż obawiał się, że poznanoby go, gdyby odważył się wrócić do Grandu.

Nie, nie zapomniał żadnego szczegółu! Czuł się bardzo pewnym siebie.

Był teraz oddalony zaledwie kilka kroków od swego domu i widział wyraźnie, że obserwuje go policjant stojący przed bramą.

Spokojnie wyjął papierosa i zapalił go.

Gdy chciał wejść, policjant zapytał:

— Czy pan Mike Hepburn?

— Tak, ale co się stało? — zapytał Mike udając zdziwienie.

— Wyjaśnię to już panu na górze.

Po tych słowach policjant zaprowadził go do drzwi mieszkania, które otworzył inny policjant. Obaj poszli z nim potem do pokoju, gdzie jego brat Fred rozmawiał z dwoma elegancko ubranymi panami.

Następne minuty były dla Mikego bardzo trudne.

Musiał przecie udać przerażenie, gdy powiedziano mu o śmierci wuja. Musiał też pilnie baczyć na to, by nie wypowiedzieć słowa „mord" zanim go nie poinformują, że istnieje hipoteza morderstwa. Musiał odgrywać swoją rolę możliwie jak najbardziej naturalnie bez wszelkiej szarży.

Jeden z obu eleganckich panów podszedł do Mike'a i przedstawił się:

— Inspektor Small z policji kryminalnej.

Mikemu wydał się ten człowiek niesłychanie sympatyczny.

— Pański brat — rzekł inspektor — opowiadał nam, że był pan w kinie, panie Hepburn?

— Tak jest — odparł skwapliwie Mike — byłem w Grandzie. Właśnie stamtąd przychodzę.

Czuł teraz pewny grunt pod nogami.

— Tak — rzekł inspektor — czy ma pan przypadkiem przy sobie swój bilet z zamarkowanym czasem? Nie podejrzywamy pana oczywista o nic — ale musimy zbadać skrupulatnie wszystkie okoliczności.

— Naturalnie. Zaraz zobaczę, czy mam... Chwileczkę... tak, mam jeszcze bilet, oto on.

— Godzina 4.35. Zgadza się wszystko w porządku.

Mike odetchnął z ulgą. Ale inspektor ciągnął dalej:

— Zatelefonowałem też do kina i przypomniano sobie że widziano tam pana, gdy pan wchodził.

— Wygrałem! — triumfował w duchu Mike.

Ale inspektor zapytał:

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, co pan robił po wejściu na salę? Czy był to ładny film?

Mike drgnął przerażony ale miał nadzieję, że nikt z obecnych nie ujrzał przestrachu na jego twarzy.

— Na Boga! — myślał — czyżby w ostatnim momencie, gdy wychodziłem z kina, zaczęto wyświetlać jakiś inny film?

— Film był bardzo zajmujący — odparł napozór spokojnie. Po nim wyświetlano groteskę rysunkową Disney'a a następnie film naukowy o Indiach.

No, to chyba wystarczy, by przekonać tego detektywa o tym, że byłem istotnie w kinie — pomyślał.

— I czy istotnie pan to wszystko widział, czy nie zasnął pan przypadkiem?

Mike zaśmiał się wesoło.

— Oh, co to, to nie — odparł — nie chodzę tak często do kina — by móc sobie pozwolić na spanie w trakcie seansu.

— Ale jednak, panie Hepburn, wydaje mi się, że pan musiał spać!

Oczy detektywa patrzyły teraz surowo i poważnie na mordercę.

— Musiał pan spać — dodał — skoro nie zobaczył pan na ekranie napisów wzywających pana do domu. Napisy te kazaliśmy wyświetlać co kwadrans na ekranie kina Grand bezpośrednio po odkryciu mordu, kiedy pański brat powiedział nam, że jest pan w tym kinie.

— Ależ..., ależ na tej podstawie nie możecie mnie o nic podejrzewać! — krzyknął przerażony Mike. — Moje alibi jest niewzruszone.

— A kiedy za następnym razem zechce pan, panie Hepburn, upozorować włamanie — ciągnął inspektor dalej — to proszę już nigdy więcej nie wyłamywać drzwi od wnętrza.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Znowu zuchwały napad w śródmieściu Krakowa

Zgłosił się w redakcji naszej p. G. S., muzyk-pianista, który podał nam przebieg skandalicznego zajścia ulicznego, jakie przeżył ubiegłej nocy na ulicach Krakowa.

Około godz. 1/2 12 w nocy p. G. S. w Towarzystwie pewnej młodej pani szedł ulicą św. Tomasza w stronę ulicy Floriańskiej. U zbiegu tych ulic zagrodzili im drogę czterej młodzieńcy, którzy zachowywali się w sposób prowokacyjny, wzywając p. G. S. by „przyznał się czy jest Żydem" i grożąc mu masakrą. Na rozkaz jednego z członków grupy, sprawującego funkcje komendanta, reszta rzuciła się na p. G. S. okładając go pięściami po głowie. Na chwilę wszyscy czterej „bohaterzy" oddalili się, lecz wrócili niebawem, kontynując haniebną awanturę. Trwało to blisko godzinę! Jest rzeczą charakterystyczną, że jeden z napastników bardzo słabo władał językiem polskim i mówił niemieckim akcentem.

Na wszczęty alarm zjawił się policjant, na widok którego dwaj napastnicy zbiegli, dwóch innych natomiast udało się ująć i odprowadzić pod Telegraf. Są to słuchacze Akademii Górniczej Kosiewicz Zygmunt i Sikora Henryk, zamieszkali przy ul. Gramatyka 10.

Byłby istotnie najwyższy czas, by ukrócić swawolę niektórych jednostek, które za teren harców obrały sobie Śródmieście Krakowa, urządzając w porze wieczorowej skandaliczne burdy i niepokojąc spokojnych przechodniów. Że tego rodzaju napady zaczynają się od Żydów, ale na Żydach się bynajmniej nie kończą, świadczy fakt ciężkiego poranienia dwóch policjantów na Rynku Głównym przez rozzuchwalone bezkarnością żywioły anarchii, o czym przed paru dniami donieśliśmy. Śródmieście Krakowa — polskich Aten, to nie Dzikie Pola, po których różne elementy mogą sobie swobodnie hasać!

Oszust podawał się za bratanka kardynała

Dziś wznowiony został w sądzie okręgowym proces niejakiego Lewkowicza, stale zamieszkałego w Wiedniu, oskarżonego o oszustwo na szkodę zakonu SS Sercanek w Krakowie, na sumę ok. 10 tys. zł. Lewkowicz przedstawił się przełożonej zakonu jako dr Bauer z Wiednia, bratanek kardynała Bauera i przedstawiciel fabryki sukna „Astra". Pod pozorem zamówienia na towary, Bauer wyłudził weksle i gotówkę na sumę około 10 tysięcy, a nawet zdołał uzyskać dalsze zamówienie na kwotę 50 tys. zł. W międzyczasie okazało się jednak, że f-ma „Astra" już dawno nie istnieje, a rzekomy Bauer — jest znanym na terenie kilku państw oszustem. W chwili ujawnienia afery Lewkowicz przebywał w Czechosłowacji, gdzie ujęto go i przewieziono do Krakowa. Obecnie aferzysta przebywa w więzieniu św. Michała. Ostatnią rozprawę odroczono, celem powołania tłumacza, któryby oskarżonemu znającemu tylko język niemiecki, tłumaczył przebieg rozprawy.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr Bartynowski. Oskarża prok. dr Leski. Broni adw. dr Fallek.

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok skazujący Lewkowicza na 1 rok i 8 miesięcy więzienia. Powództwo SS Sercanek zostało oddalone.

Widmo szubienicy zawisło na Żelaznym

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj skargę kasacyjną wniesioną przez adw. Kruha od wyroku sądu przysięgłych w Krakowie, skazującego osławionego bandytę Stanisława Żelaznego na karę śmierci. *Sąd Najwyższy wyrok śmierci w całości zatwierdził.* Obecnie zatem los Żelaznego mogłoby tylko zmienić ułaskawienie go przez Pana Prezydenta Rzplitej. Żelazny przebywa, jak wiadomo, w więzieniu św. Michała w Krakowie i w razie nadania wyrokowi śmierci mocy wykonawczej — egzekucja odbyłaby się w Krakowie, na dziedzińcu więziennym.

Ekspedient pocztowy na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego zasiadł dzisiaj ekspedient pocztowy urzędu Kraków I, Franciszek Franczak, oskarżony o popełnienie nadużycia na sumę 350 zł. Franczak miał bowiem — według aktu oskarżenia przy doręczeniu przesyłki pocztowej drogerii Stefana Ostręgowskiego na ul. Stradomskiej, zainkasować zaliczenie i nie odprowadzić pobranej sumy do kasy pocztowej. Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Wsołek, oskarża prok. dr. Gajewski. Broni adw. dr. Soehnel.

Franczak został uniewinniony.

Skazanie 18 przemytników

Herszt Korzyński zapłaci 15 tys. zł. grzywny

Dziś zapadł w sądzie okręgowym wyrok w procesie 18 członków szajki przemytniczej, trudniącej się przemytem i rozsprzedażą sacharyny, zapalniczek, scyzoryków, kart do gry itp. na terenie Śląska i Małopolski. Sędzia dr Solecki skazał herszta szajki, Mieczysława Korzyńskiego, znanego w sferach przemytniczych jako „Mietek", na karę 18 miesięcy aresztu i 15 tys. zł grzywny. Pozostałych 17 członków szajki skazano na kary od 3 do 10 miesięcy aresztu i grzywny w granicach od 100 do 4 tysięcy zł.

P. Wojewoda na inspekcji

Wojewoda krakowski, dr Tymiński, wyjechał w dniu dzisiejszym na inspekcję powiatu brzeskiego. Na miejscu p. Wojewoda odbędzie szereg konferencyj z miejscowymi czynnikami społecznymi i gospodarczymi, celem zapoznania się z najaktualniejszymi zagadnieniami powiatu brzeskiego.

Zjazd straży pożarnych

Dziś obraduje w gmachu starostwa powiatowego przy Al. Słowackiego, powiatowy walny zjazd straży pożarnych. W zjeździe uczestniczy około 100 członków straży pożarnych.

Teatry i Kina

Teatr żydowski

Piątek: godz. 8.45 „Czarodziejka".

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek: godz. 8 wiecz. „Sen wujaszka".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Pościg za kawalerem" i „Bohaterowie morza".

APOLLO: „Romans szulera" (Sacha Guitry i Jacqueline Delubac).

ATLANTIC: „Yoshivara" (Sessue Haykawa) i „Panna Piotruś".

BAGATELA: „Gwiazda Riwiery" i rewia: „Wesołe koszary".

PROMIEŃ: Muzyka dla ciebie (Magda Schneider, Hans Söhnker).

STELLA: „Pan redaktor szaleje".

SZTUKA: „Książę X"

UCIECHA: „Michał Strogow" Anton Walbrook).

WANDA: „Zatańczymy" (Fred Astaire i Ginger Rogers).

W pętli paragrafu

POCZUCIE HUMORU

W dzisiejszych czasach pełnych nieprzyjemnych niespodzianek, gdy wciąż inni ministrowie nagle ustępują — z urzędów, jak Eden, lub ustępują — pozostając na urzędach, jak Schuschnigg, należy poczucie humoru bardzo wysoko cenić.

Jest to pokłon powitalny, salut, który oddajemy panu Łaozwiańskiemu, człowiekowi obdarzonemu żywym poczuciem humoru.

Wkrótce znajdziemy się w towarzystwie pana Łaozwiańskiego. Nim to jednak nastąpi, poinformujemy państwa przynajmniej o tym, jak pan Łaozwiański spędził czas przed przyjściem do kawiarni.

Wstał późno — jak zwykle w niedzielę. Wziął kąpiel — woda była nieco za gorąca. Potem przeszedł do jadalni, którą o tej porze dnia — przed południem — nazywa pokojem śniadankowym, wypił filiżankę barszczu, który był przyprawiony chyba dwoma grzybami. Po południu słuchał transmisji mowy z Opery Krolla (Krollu, Krollu, będzie wojna?). Po operze poszedł do restauracji, zjadł mięso, które zanim znalazło się na jego talerzu musiało odbyć daleką drogę wszelkiego mięsa — restauracyjnego, wypił kawę, wypalił papierosa. Następnie udał się do kawiarni.

Przysiądźmy się teraz do jego stolika.

Pan Łaozwiański odczuwa mdłości. (Może zaszkodziła mu gorąca kąpiel, lub niedobry barszcz, może opera okazała się niestrawna, a może restauracyjne mięso). Przegląda pisma stara się nie myśleć o mdłościach, nie dać się, ale mdłości stają się coraz bardziej dokuczliwe, pan Łaozwiański pełen złych przeczuć niespokojnie rozgląda się po sali, odczuwa zawrót głowy i po chwili nieprzytomny wali się pod stół.

Zarząd kawiarni wzywa do chorego dwóch lekarzy. Lekarze stwierdzają lekkie zatrucie, dziwacznie układają chorego — każą mu nogami, jak gałęziami, rosnąć ku lampom, głowę, jak korzeń, zapuścić w podłogę; aplikują mu doraźne środki lecznicze. Wysiłki lekarzy odnoszą skutek — pan Łaozwiański odzyskuje przytomność, wymiotuje i po kilku minutach jest z powrotem ożywiony. Pełen poczucia humoru sięga do portfelu.

— Brakują mi dwa tysiące złotych — komunikuje otaczającym go.

Na sali powstaje konsternacja. Siedzący przy sąsiednim stoliku oficer policji telefonicznie porozumiewa się z komisariatem. Po kilku chwilach zjawiają się w kawiarni posterunkowi i wywiadowcy; rozpytują się — z kim siedział pan Łaozwiański, jak długo trwało omdlenie, kto niósł pomoc.

Jeden z wywiadowców podchodzi do poszkodowanego.

— Kiedy po raz ostatni miał pan te dwa tysiące? — zapytuje go.

— W ogóle ich nie miałem — mówi pan Łaozwiański — i dlatego brakują mi...

Nie będzie to chyba występek, gdy powiemy, że policja nie ma poczucia humoru. Gotuje bowiem przeciw panu Łaozwiańskiemu oskarżenie o wprowadzenie władzy w błąd. HOROW.

„Falanga" tworzy organizację

Warszawa, 25. 2. (B.) Na terenie Łodzi i Warszawy wpłynęły w tych dniach do właściwych władz zawiadomienia nowej organizacji politycznej o rozpoczęciu działalności. Nazwa tej organizacji brzmi: „Polski Front Falanga". W ten sposób tzw. falangiści (b. O. N. R.), którzy dotąd zgrupowani byli luźno około pisma tej nazwy — stworzyli nową partię polityczną.



Szanse narciarzy polskich w Lahti

Cała nadzieja — w skokach Marusarza

W jednym z ostatnich numerów warszawskiego „Przeglądu Sportowego" p. dr. H. Sz. (Henryk Szatkowski, kapitan PZN) twierdzi, że w międzynarodowych mistrzostwach świata w Lahti, jeżeli chodzi o biegi indywidualne, to tak na 18, jak i na 50 km. zawodnicy polscy są bez szans. Najlepszym z pewnością na 18 km okaże się Nowacki. Jeżeli sklasyfikuje się w drugiej dziesiątce, to będzie to przy prawie trzech setkach startujących rezultatem nie lada. Na 50 km. Karpiel, wbrew twierdzeniu kapitana związkowego, nie jest wcale specjalistą tego dystansu. Co prawda Karpiel stale się do 50 km. przygotowuje, jednak każdorazowo przegrywa, i to nawet do biegaczy, którzy do konkurencji tej nie mają ani przygotowania, ani co gorsza talentu. W mistrzostwach FIS-u każde z państw wystawić może dowolną ilość zawodników. To też w kraju klasycznych specjalistów długich dystansów, przynajmniej z trzydziestu Finów okaże się lepszych od naszego „specjalisty", a przecież są jeszcze Szwedzi, Norwegowie, Czesi, Włosi, Niemcy i Jugosłowianie.

Znacznie większe szanse mają nasi przedstawiciele w kombinacji. Biegają co prawda w porównaniu z „kombinatorami" innych narodów słabiej, skaczą jednak doskonale.

Najmocniejszy nasz punkt to skoki. Niestety dysponujemy w Lahti tylko jednym zawodnikiem Stanisławem Marusarzem; brat jego Andrzej — tegoroczny mistrz Polski, pozostał w kraju. Jeżeli Marusarza nie „praśnie" przy lądowaniu, wówczas może on znaleźć się na jednym z piewszych miejsc.

Faworytami biegu złożonego (kombinacji) i konkursu otwartego w skokach są Norwegowie. Trudno przypuszczać, by ktoś mógł im zagrozić. Przewaga ich w kombinacji będzie napewno bardzo wyraźna, w skokach natomiast Austriak Bradl, Polak Marusarz i Japończyk Iguro będą dla Norwegów konkurentami równorzędnymi.

Ogółem w Lahti startuje 14 narodów, a to: Francja, Czechosłowacja, Włochy, Jugosławia, Łotwa, Niemcy, Norwegia, Polska, Austria, Szwajcaria, Szwecja, Finlandia i Japonia. Do zawodów zgłoszono 542-ch zawodników, co jest pewnego rodzaju rekordem. Na 18 klm. startuje 289 biegaczy, na 50 klm. 153. Do konkursu otwartego skoków 170, do biegu złożonego 68. Większość czołowych narciarzy świata bezpośrednio po mistrzostwach w Lahti uda się do Norwegii, gdzie w dniach 5 i 6 marca odbędą się w Holmenkollen tradycyjne zawody o puchar króla norweskiego.

O zainteresowaniu zawodami w Lahti świadczy fakt, że na konkurs skoków, który odbędzie się w niedzielę, sprzedano 60.000 biletów. Do Lahti zjedzie więc chyba z połowa ludności Helsingforsu.

Prasa fińska bardzo obszernie omawia szanse poszczególnych zawodników. Jeżeli chodzi o Polaków, to podkreślany jest fakt, że przybyli oni do Lahti specjalnym samolotem po dwumiesięcznym obozie treningowym w Zakopanem.

Wszyscy zawodnicy mieszkają w samym Lahti, z wyjątkiem Norwegów, którzy ulokowali się 3 klm. od miejscowości będącej terenem batalii najlepszych narciarzy świata.

Jako kandydaci do pierwszych miejsc wymieniani są w prasie fińskiej:

Na 18 klm.: Bergendahl — Norwegia, Larsson — Szwecja, Kurikkala — Finlandia i Matsbo — Szwecja; na 50 klm.: Fin Niemi, Szwed Vicklund oraz Fin Nurmela; w kombinacji: Norweg Hofsbakken; w skokach: Norweg Raidar Andersen, Norweg Kongsgaard i Austriak Bradl.

Należy zaznaczyć, że Norwegowie występują w Lahti bez swych doskonałych zawodników w kombinacji: mistrza olimpijskiego Haagena, zeszłorocznego mistrza świata Röena i zwycięzcy z Holmenkollen Brodahla. Wszyscy wymienieni zawodnicy chorują.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA W LAHTI

Polska sztafeta narciarska zajęła 8 miejsce

Lahti 25. 2. W czwartek po południu nastąpiło w Lahti uroczyste otwarcie narciarskich mistrzostw świata. Otwarcia dokonał prezydent Finlandii Kallio w obecności członków rządu, dyplomacji i kilkunastu tysięcy widzów. Po uroczystościach nastąpił start do biegu sztafetowego na dystansie 4x10 km. Na starcie stanęło 11 sztafet bez Francji, która jak wiadomo, wycofała się z mistrzostw.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata zdobyła Finlandia, która uzyskała ogólny czas 2.38.42 sek. O zwycięstwie Finów zadecydował Karppinen, który biegał na ostatniej zmianie.

2) Norwegia w czasie 2.42.30 sek, 3) Szwecja 2.43.05. 4) Szwajcaria 2.49.21, 5) Niemcy 2.52.04, 6) Włochy 2.53.09, 7) Czechosłowacja 2.58.44, 8) Polska 3.01.09, 9) Austria 3.03.52, 10) Estonia 3.06,54, 11) Łotwa.

Po zawodach prezydent Międzynarodowej Federacji Narciarskiej przedstawił członków zwycięskiej sztafety prezydentowi republiki Kallio, który im gratulował sukcesu. Zgromadzone tłumy urządziły zwycięskiej sztafecie gorącą owację.

JAZDA NA NARTACH Z SZYBKOŚCIĄ 126 km NA GODZINĘ

Rekord mimo to nie został pobity

St. Moritz 25. 2. Niedaleko Saint Moritz, na specjalnej trasie długości 200 metrów, przy różnicy wzniesień 150 metrów, odbyła się doroczna próba pobicia rekordu światowego szybkości jazdy na nartach. Osiągnięta szybkość mierzona jest przez specjalne elektryczne przyrządy na ostatnich 100 i 50 metrach. Na tej próbie Szwajcar Josef Lang uzyskał na całej trasie szybkość przeciętną 119,482 km. na godzinę, a na ostatnich 50-ciu metrach 1266.493 km. na godzinę. Drugie miejsce zajął Albert Scheunig, uzyskując na całej trasie 120.361 km. na godz., a na ostatnich 50 metrach — 123.881 km. na god. Rekord światowy nie został jednak pobity, gdyż Austrak Leo Gasperl uzyskał w 1932 r. szybkość 136,3 km. na godz.

W roku bieżącym po raz pierwszy startowała na tych zawodach kobieta, Claire Stauffer. Osiągnęła szybkość 100 km. na godz.

Rodzeństwo Kalusowie na czwartym miejscu

Katowice 25. 2. Przed wyjazdem z Berlina mistrzowska para Polski, rodzeństwo Kalusowie, startowała w międzynarodowych zawodach w jeździe parami dla juniorów. Ogółem startowało 10 par. Zwyciężyła niemiecka para Roth — Walter przed austriacką parą Falhaber — Eigel i węgierstą parą Basz — Barcza.

Kalusowie zajęli czwarte miejsce przed parą czeską Delavos — Wachtl

Dwa nowe zwycięstwa Jędrzejowskiej

Nicea 25. 2. Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Beaulieu, Jędrzejowska rozegrała pierwsze dwa mecze, bijąc w pierwszej rundzie Shepperd bez straty gema 6:0, 6:0, a w drugiej rundzie Stewart 6:0, 6:2.

*

W grze pojedynczej panów Spychała w drugiej rundzie pokonał niespodziewanie Jugosłowianina Punceca 6:1, 9:7.

Tłoczyński przeszedł do następnej rundy walkowerem z powodu niestawienia się przeciwnika.

—oo—

Przed meczem bokserskim z Finlandią

Kierownikiem ekspedycji pięściarskiej na mecz z Finlandią w Helsingforsie będzie wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego inż. Suligowski. Wraz z drużyną wyjedzie jako sekundant trener Sztam. Skład drużyny jeszcze nie jest ustalony, nie ulega jednak wątpliwości, że reprezentacja będzie się różniła od składu przeciwko Niemcom. Polskiemu Związkowi Bokserskiemu chodzi przede wszystkim o formę Szymury, Woźniakiewicza i Koziołka.

Sześć miesięcy więzienia — za jedną literę

Częstochowa, 25. 2. (B.) Sąd grodzki w Częstochowie skazał I. Włodarczyka na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na dwa lata — za samowolne zmienienie jednej litery na świadectwie przemysł., które wykupił dla swojej córki Mieczysławy. Przez pomyłkę na świadectwie napisano Mieczysław. Włodarczyk, nie zdając sobie sprawy, sam dopisał literę „a". Ta jedna litera zaprowadziła go do sądu.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfe-
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.